

zyn zasad zeszedli na niziny prywaty. Zmieniano z dnia na dzień przekonania dla karyery. Wielkie hasła zastapiono małostkowymi dążeniami. Klika rozdziałała posady i synekury. Wśród tak niezdrowej atmosfery przyszło Stanisławskiemu brać udział w pracy publicznej. Porwany ogólnym wiry, nie umiał mu się oprzeć, a kiedy chciał iść przeciw prądowi, zabrakło mu poparcia i energii. Zniechęcił się, zrażał do siebie. Po gwałtownym przewrocie stosunków pozostał po za stronnictwami. Wszystko to złożyło się na to, że kiedy na kurulnych krzesłach rozsiadają się dziś miernoty, człowiek tej wiedzy i tych zdolności, co Stanisławski, pozostał w cieniu. Nie on jeden — jest takich wielu. Zamiast opowiadać bajeczki o braku ludzi, narzekajmy raczej na nepotyzm, protekcyę i owe nieszczesne klucze partyjne, które w naszym położeniu stanowią zbrodnię stanu, bo podkopując i osłabiając organizm państwowy.

B.

Armia Jenerała Bałachowicza.

W komunikatach naszego sztabu jenerałnego spotykaliśmy się często z pochwalnymi wzmiankami o dzielności partyzanckiej grupy, zostającej pod rozkazami jenerała Bałak-Bałachowicza, a współdzia-



Armia jenerała Bałachowicza: „Bohater Polesia”, jenerał Bałak-Bałachowicz.

lającej z naszym wojskiem na wschodnim froncie przeciw bolszewikom. W ostatnich czasach doniosły telegramy, że rozkazem polskiego sztabu jenerałnego z dnia 5 września, grupa ta została uznana za narodową armię ochotniczą, współdziałającą z wojskami polskimi. Jest to pierwszy jasny dowód ścisłej łączności Polski z Rosją antibolszewicką i ich wspólnego działania przeciw rządowi sowieckiemu.

W szeregi jenerała Bałachowicza garną się też bardzo chętnie patryoci rosyjscy, chcący kraj swój uwolnić od czerwonego terronu. Niedawno przeszedł dobrowolnie na jej stronę wojenno polityczny komisarz sowieckiej 58 dywizji, Mikołaj Stroganow, ogłaszając równocześnie odezwę, wykazującą cały ogrom nieszczęści, jakie spadły na Rosję dzięki rządowi Lenina i Trockiego i wzywającą Rosyan, prawdziwie kochających swój kraj, do jak najenergiczniejszego zwalczania bolszewizmu.

Armia jenerała Bałachowicza to dziś jednostka bojowa bardzo poważna, ożywiona pragnieniem zniszczenia bolszewickiej tyranii. Składa się przeważnie z Rosyan, a wódz jej, przypominający bardzo Sienkiewiczowskiego Kmicica, w dziejach obecnej wojny zdobył sobie już niepoślednią sławę.

Jenerał Bałachowicz, zwany „bohaterem Polesia”, zasłynął swymi niesłychanie śmiałymi wypadami na tyły bolszewickie, przyczem rozgromił i wziął do niewoli 4 sztaby bolszewickie i rzucił panikę w szeregi czerwonej armii, zwłaszcza pod Owruchem. Gen. Bałachowicz jest synem Polki i Białorusina.

Pierwotnie należał on do armii Jadenicza i po jej upadku przebił się z sześciu tysiącami żołnierzy na stronę polską. Siły jego rosły z dnia na dzień, z czasem miał już pełną brygadę, później dywizję, dziś oddział jego tworzy już odrębną armię narodowo ochotniczą.

W szeregach jenerała Bałachowicza, pomimo zupełnej jej demokratyzacji, panuje wzorowa dyscy-

plina. Wódz, jest bożyszczem swych podwładnych, którzy dlań gotowi są do wszelkich poświęceń, wszystkich ożywia również jedno pragnienie: „śmierć bolszewikom”. Symbolem ich jest też trupia głowa.

Jak Bałachowicz i jego junacy dali się już bolszewikom we znaki, najlepszy tego dowód, iż rząd sowiecki wyznaczył za głowę każdego z jego żołnierzy nagrodę pięćdziesiąt tysięcy rubli, a za samego wodza... pół miliona! Nagroda bardzo ponętna, a jednak nikt się dotąd na nią nie zlakomił.

Siedzibą sztabu jest obecnie Włodawa.

Z czasów ofensywy rosyjskiej na Warszawę, głośnem jest zdarzenie, dość nawet humorystyczne, którego bohaterem był jenerał Bałachowicz. Grupa jen. Bałachowicza jest, jak wiadomo, niejednolicie umundurowana, przeważają jednak uniformy rosyjskie. Otóż kiedy grupa ta weszła do pewnego miasteczka, do jen. Bałachowicza zgłosiło się natychmiast 12 żydów, gotowych natychmiast do utworzenia rządu sowieckiego. Jen. Bałachowicz z początku nie połapał się, ale zrozumiałszy o co chodzi, oświadczył kandydatom na komisarzy, że ich jest za mało, dostarczono jeszcze 6, ale i ta ilość nie zadowoliła jen. Bałachowicza. Powiedział on, że ilość ta jest jeszcze nie wystarczająca, ponieważ jego zamiarem jest utworzenie rządu rewolucyjnego nie tylko dla miasta, ale i dla całego powiatu. Chcieli rządów towarzysze mieli i na to gotową odpowiedź, wyjawili bowiem, że mają w całym powiecie swoich mężów zaufania, którzy mogą stawieć się na drugi dzień. Jenerał zgodził się i rzeczywiście następnego dnia zjechało 120 „zaufanych ludzi”. Jakż jednak przykra niespodzianka spotkała owych żądnych władzy mężów. Oto jen. Bałachowicz kazał wszystkich aresztować. Działo się to w Parczewie, gdzie, jak widać, niektóre grupy kiepsko się oryentują w położeniu.

Niemcy znowu przepraszają.

Wybitny polityk niemiecki i były minister Gerlach w artykule ogłoszonym bezpośrednio po wypadkach wrocławskich i katowickich w jednym z berlińskich tygodników, potępia otwarcie działalność hakatystów, twierdząc zupełnie słusznie, iż wyrządziła ona Niemcom daleko więcej biedy, niż przegrana wojna. Dzięki ich pracy, podjętej rzekomo dla dobra narodu, muszą Niemcy ciągle przepraszać i płacić.

Po wypadkach berlińskich w dniu 14 lipca, kiedy motloch zniszczył narodową flagę francuską, musieli Niemcy uciąć się w pokorę i uroczyście przeprosić Francuzów, ale, jak się można było spodziewać i jak wówczas zaznaczyliśmy, rozum ich to nie nauczyło. Upłynął zaledwie miesiąc, powtórzyło się to samo w Katowicach i Wrocławiu.

O zajściu w Katowicach donieśliśmy w jednym z poprzednich numerów z okazji tragicznej śmierci tamtejszego lekarza, dra Mieleckiego, ofiary krzyżackiego bestyalstwa. Ruch, skierowany przeciw

Polakom i Francuzom, zduszony został w zarodku dzięki stanowczej postawie ludu górnośląskiego, któremu wreszcie brakło cierpliwości. Spokój na razie przywrócono, zniesiono już nawet ogłoszone sądy doraźne, czy jednak w najbliższym czasie nie powtórzy się coś podobnego, to pytanie, na które wobec ciągłej zapamiętałej agitacji niemieckiej trudno odpowiedzieć. A mają do tego jeszcze tyle bezczelności, że będąc sami prowokatorami, przedstawiają się jako ofiary i żądają opieki. Taktyka zło-



Niemcy znowu przepraszają: Pułkownik Blanchard i jen. Gratier, komendant wojenny Katowic w czasie stanu wyjątku.

dzieja, który uciekając przed pościgiem, woła najgłośniej: Łapaj!... Trzymaj!... Dali jej Niemcy wyraz w nocy, rozesłanej świeżo do Rady ambasadorów do Watykanu i gabinetów koalicyjnych.

Za ataki przeciw komisji i załodze koalicyjnej w Katowicach musiała nastąpić ekspiacja, niezależnie od dania rządowi francuskiemu pełnej satysfakcji za wypadki wrocławskie. Warunki postawiono ciężkie, Niemcom nie pozostało nic innego, jak się do nich zastosować. Spełniły się bardzo rychło słowa Gerlacha — trzeba było przeprosić i płacić.

Akt przeproszenia międzynarodowej komisji w Katowicach, głównie zaś Francuzów, jako bezpośrednio i specjalnie dotkniętych, odbył się w przepisany w takich wypadkach ceremoniałem przy udziale tłumów. Niejednemu z hakatystów pękało zapewne serce z rozpacz, gdy ujrzał flagę francuską, powiewającą na wieży Bismarka!... Czegoś podobnego nie spodziewał się chyba żaden niemiecki patryota.

Komisja międzynarodowa otrzymała zatem za-
dośćuczynienia. A teraz kolej na nas. Życia pomór-



Niemcy znowu przepraszają: Uroczyste wywieszenie flagi francuskiej i włoskiej na budynku Komisji międzynarod. w Katowicach, przy udziale władz miejscowych i wojskowskich.